№ 10. Warszawa, Poniedziałek 31 Grudnia / 12 Stycznia Rok 185⁷⁄₈.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestw z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Godfreda B. i Weroniki P.
Wschód słońca o g. 8 m. 7.—Zach. o g. 4 m. 11.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 7, wczoraj w poł. zim. 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PROGRAM

obrzędu wzięcia palljusza przez Jaśnie Wielmożnego ks. Antoniego Fijałkowskiego, arcybiskupa metropolitę warszawskiego.

1) W dniu wczorajszym o godzinie 10½ z rana, JW. ksiądz Antoni Fijałkowski arcybiskup przybrany w ponsową metropolitalną odzież, przybył przed kościół metropolitalny ś. Jana.

2) Przy drzwiach wielkich rzeczonego kościoła oczekiwała na Jego Excellencję kapituła metropolitalna, łącznie z duchowieństwem świeckiem i zakonnem.

3) Jaśnie Wielmożny ksiądz arcybiskup po wejściu do przedsionka kościoła, miał sobie podane kropidło przez JW. księdza prałata Dekerta, archidjakona metropolitalnego, które przyjąwszy, pokropił duchowieństwo i lud obecny.

4) Następnie wprowadzony był processjonalnie do kościoła, gdzie na przygotowanym klęczniku oddał adorację Najświętszemu Sakramentowi.

5) Poczem postąpił do Presbyterjum, gdzie zajął miejsce na przyrządzonym dla siebie klęczniku.

6) Po zajęciu miejsca przez Jaśnie Wielmożnego arcybiskupa, Jego Excellencja JW. ks. biskup Łubieński rozpoczął pontyfikalnie Mszę ś.

7) Po kommunji św. złożony został na ołtarzu Palljusz, poczém JW. arcybiskup metropolita powstawszy z klęcznika włożył na siebie pontyfikalne apparaty.

8) Po ukończeniu Mszy św., JW. prałat scholastyk metropolitalny ksiądz Białobrzeski odczytał z ambony duchowieństwu zgromadzonemu i ludowi bulle Ojca ś. Piusa IXgo Papieża prekonizujące Jego Excellencję arcybiskupem metropolitą warszawskim.

9) Następnie przed siedzącym na faltistorjum JW. biskupem celebrującym, Jego Excellencja arcybiskup metropolita klęczący wykonał przysięgę na wierność Stolicy Apostolskiéj; poczem w obec JW. radcy tajnego Muchanowa, dyrektora głównego prezydującego w Kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, przysięgę na wierność Monarsze Najjaśniejszemu Alexandrowi II Cesarzowi Wszech Rossji Królowi Polskiému.

10) Poczém celebrujący JW. ksiądz biskup Łubieński włożył na Jego Excellencję arcybiskupa w imieniu Ojca ś. palljusz, jako oznakę Jego Metropolitalnéj władzy.

11) Przyjąwszy palljusz, Jego Excellencja arcybiskup metropolita wszedł na stopnie ołtarza i udzielił duchowieństwu oraz ludowi, arcypasterskie błogosławieństwo.

12) Następnie udał się na tron arcybiskupi i w krótkich słowach przemówił do duchowieństwa i ludu.

13) Po skończonéj przemowie przyjmował od duchowieństwa, mającego na czele JW. ks. biskupa Łubieńskiego, hołd uszanowania.

14) Zszedłszy ze stopni tronu przed Wielki ołtarz, zaintonował hymn dziękczynny ś. Ambrożego; *Te Deum laudamus*, po ukończeniu którego odśpiewane zostały zwyczajne modły za Ojca św. i Najjaśniejszego Monarchę.

15) Nakoniec po ukończonych modłach, Jaśnie Wielmożny arcybiskup metropolita, zdjąwszy apparata pontyfikalne, przez duchowieństwo odprowadzony został do drzwi wielkich kościoła, zkąd do pałacu swego powrócił.

Mowa X. Biskupa Łubieńskiego przed włożeniem palljusza.

Spełniam miłe dla mnie posłannictwo, którem w imieniu O. Ś. Piusa Papieża IX obarczę twe plecy tem godłem Twéj nowéj w kościele Bożym dobroci, tem jarzmem nowéj dla ciebie pracy, tym węzłem umyślnie dla Ciebie z grobu Świętych Apostołów Piotra i Pawła przysłanym, który jak jednym końcem wiązać cię będzie z temiż Apostołami w osobie ich prawych następców, a naszych Ojców Świętych Papieży, tak z drugim końcem wiązać cię będzie z nami, którzy twój Kościół, twą oblubienicę, Twą trzódkę stanowimy, z całym krajem, w którym będziesz stanowić ten punkt jedności naszéj z powszechnym Kościołem.

Dwanaście już upłynęło lat, jak chociaż zastępczo ale jako prawdziwy pasterz przewodniczyłeś nam, i dałeś dowody Twéj starannéj pieczołowitości i sprawiedliwości, mocy i wytrwałości, a najwięcéj ku nam miłości; ztąd też, mamy już nie płoną nadzieję, lecz pewność, że dziś odebrawszy za pośrednictwem i łaską Stolicy Apostolskiéj od samego Boga ku nam posłannictwo, tem skuteczniéj nas na drodze zbawienia prowadzić będziesz. My zaś, tak jak ten Pallius otoczył twe barki, tak i my przylegniem do Ciebie i otoczymy naszą pracą, uległością, posłuszeństwem, a przed wszystkiem naszą wdzięcznością i miłością, i Boga nieprzestannie błagać będziemy, ażeby dzieło które w tobie rozpoczął, i dokonał; a utrzymując Ciebie w czerstwem zdrowiu, w jak najdłuższe jeszcze lata, utwierdzał w dobrem i coraz nowych sił dodawał, Ażebyś był naszą chwałą: my zaś chociaż niejaką ozdobą do Twéj w wieczności korony.

Mowa X. Biskupa Łubieńskiego przed hołdem Duchowieństwa składanym Arcybiskupowi.

Excellentissime, Illustrissime ac Reverendissime Archipraesul.

Gaudium magnum est nobis, hodie enim haec Ecclesia Metropolitana, viginti ferme jam ab annis, suo orbata pastore, Te suum sponsum, ac rectorem laetabunda suscipit, gratias agens Deo Omnipotenti, quod ejus viduitati respexerit, et cooperantibus voluntate Potentissimi Imperatoris ac Regis nostri Alexandri II, sed maxime Sanctissimi Domini Nostri Pii Papae IX, Te nobis Pastorem designaverit.

Ideoque nos hic praesentes primogeniti ex nunc et in posterum filii Tui, non solum nostro, sed etiam et totius Cleri ac populi Tuae commissi vigilantiae Deum Summum deprecantes, ut Te salvum, sanum ac incolumem ad multos ad huc annos ad sui nominis gloriam nostramque salutem conservet, Te prout nostrum Patrem, Rectorem ac Pastorem veneraturi accedimus, Tuam exoptantes benedictionem, atque ut nos nomine omnium ad osculum pacis admittere digneris.

✻ Wczoraj podług wyznaczonego ceremonjału

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

— Ale czekajno Szymusiu, bo to widzisz teraz ci młodzi to strasznie mądrzy; wszystko zmieniają Bóg wie po jakiemu, ot aby starych zatumanić. A z książek mój jegomość z książek... Albo to naprzykład i te śpiewy wasze teraźniejsze do czego to podobne, hę?

— Co też pan Kasper mówi, tyle mamy ładnych kompozycji...

— Co tam, ja nie znam żadnych kompozycji mój jegomość, a muzyka mi nie pierwszyzna; u mnie jak to w dawnych czasach wszystko poważnie, wolno, la, la, la, a teraz pal cię sześć, lecą jakby na złamanie karku, tak skocznie jakoś, tra, tra, tra, tra, tra, tra... do czego to podobieństwo!...

I splunąwszy gniewnie, powlókł się stukając kulą do pokoiku pana Szymona, gdzie wykurzywszy z małéj na krótkim cybuszku osadzonéj fajeczki, zasiedli we troje do swego drużbarta.

Jak to tam szła owa gra między niemi, Boże uchowaj każdego! Ledwo co rozdadzą karty wśród żartów i najlepszéj harmonji, już wybuchnie który z wymówką.

Pan Szymon skrupulatny jak jaki poborca, choć wygrany nie daruje najmniejszego uchybienia współgrającym; pan Kasper jeszcze dobitniéj odpowiada rzucając z całéj siły kartami o stolik, a potem znów na minutkę zamilkną...

Ni ztąd ni zowąd, organista łap za kredę i z całą zapalczywością smaruje przed matką ogromnych rozmiarów okulary; ta za rękę i trzyma wołając że niesprawiedliwie; organista ani pyta a maluje; ta ściera uporczywie, raz, drugi, trzeci, pan Kasper zaciskając wargi kreśli coraz większe, matka się gniewa, usprawiedliwia, a w końcu prosi, i w tem zamieszaniu źle zadaje.

— A czy was tam panie mój złe jakieś podleciało! — wrzaśnie Tarkowski — ot już kalikują.

— A mnie znów takie karty dawać mój jegomość czy to jest sumienie, hę?... samiutkie plichty — mówi pan Kasper.

— No otóż i zaczynacie..! a dopieroście co deklarowali, zaklinali się, że już będzie spokojnie.

— Bo któżby do stu kaczek z wami wytrzymał... Ot patrzajże waszmość, patrzaj, patrzaj, że to jest przecie starka, dziewiątka żołędna...

— A widzę...

— Jegomość mój — krzyknie uradowany pan Kasper łapiąc za kredę — rękawica Szymusiowi...

— Za co?

— Za to, że mnie jednéj brakuje.

— Kłamstwo! — woła jeszcze głośniéj Tarkowski — pomięszaliście sami tak umyślnie...

— Co mi ty będziesz takie głupstwa gadać? — odezwie się przybierając marsa organista. — Graj sobie sam!... tfu, pal cię sześć i z grą taką... póki życia mego ani siądę z tobą — i rzuca z furją karty, powstając żywo.

Matka dopiero czekając aż obie gorączki nieco pochłodną, zaczyna ich godzić.

odbyła się w arcykatedrze uroczystość przywdziania palljusza przez nominata arcybiskupa. Dołączamy z tego powodu kilka historycznych wspomnień.

Warszawa i cały archidjakonat warszawski nie stanowiły nigdy osobnéj dyecezji, ale należały do władzy biskupa poznańskiego, który zawiadował religijnemi potrzebami stolicy i archidjakonatu, przez swoich officjałów, wybieranych pospolicie z prałatów poznańskich lub warszawskich. Kościół św. Jana był ogniskiem życia duchowego archidjakonatu i tytułował się kollegjatą już od początków XV w. Za czasów dawnéj Polski, kościół nasz był już kollegjatą królewską, a kapituła św. Jana składała się z najznakomitszych członków duchowieństwa polskiego; a nawet za panowania króla Michała była porównaną w godności z kapitułami katedralnemi. To było powodem, że listę kanoników i prałatów warszawskich regularnie drukowały kalendarzyki polityczne Rzpltéj, chociaż nie robiły tego dla innych kollegjat, których mnóstwo było w dawnéj Polsce. Archidjakon warszawski, jako reprezentant téj kapituły, zasiadał w gronie prałatów poznańskich od najdawniejszego czasu. Tak więc sama w sobie stolica z całym obwodem, stanowiła jakby udzielne jakie biskupstwo, kanonicznie wcielone do poznańskiego, a raczéj połączone z niem, jak dzisiaj ma to miejsce względem katedr łuckiéj i żytomirskiéj, względem gnieźnieńskiéj i poznańskiéj. Taki stosunek w dobrze już późniejszych czasach sprawił, że biskupi poznańscy do tytułu swojéj katedry poczęli brać tytuł i warszawskich biskupów, co pierwiastkowo zaszło za drugiego Sasa, a zmieniło się już w stały zwyczaj za Stanisława Augusta. Uderzała ta niedokładność i zły podział dyecezji, który jako pomnik średniowiecznych ustanowień, zatrzymał się aż do czasów nowszych. Sejm czteroletni postanowił zaradzić temu i od owego właśnie czasu datuje myśl założenia osobnéj zupełnie stolicy biskupiéj w Warszawie. Okoliczności późniejsze wywołały nawet konieczną potrzebę zmiany i od roku 1793 kiedy stanęło na tem, że projektowany biskup warszawski ma zająć w senacie poznańskiego miejsce, dyplomacja polska pilnie w Rzymie chodzić zaczęła o kanoniczną erekcję nowéj stolicy biskupiéj, która nareszcie stanęła jako fakt i ztąd administrację nowéj dyecezji chwilowo przyjął ks. Michał Poniatowski, prymas, jako biskup, który pozostał bez dyecezji (w lutym 1794); za nim szli inni administratorowie, aż rząd pruski, który odziedziczył po Rzpltéj starania o urządzenie biskupstwa w Warszawie, przywiódł te rzeczy do należytego skutku. Pierwszym biskupem warszawskim, mianował już król pruski 20 lutego 1797 roku księdza Józefa Bończę Miaskowskiego, proboszcza katedralnego poznańskiego. Erekcja wreszcie kanoniczna stanęła 15 listopada 1798. Obszerniejsze o tych układach szczegóły należą już do historji arcybiskupstwa i arcybiskupów warszawskich, do któréj mamy zebrane obszerne a ciekawe materjały i które opracować chcielibyśmy.

W samych początkach swoich nowa dyecezja uległa jakby suppressji. Bo rychło ze śmiercią biskupa Miaskowskiego (10 listopada 1804) nastąpiły nowe zmiany polityczne w kraju i utworzyło się księztwo warszawskie. Konstytucja nadana księztwu przez Napoleona, postanowiła, że ma być w niem pięciu dyecezjalnych biskupów i jeden prymas, którym był naturalnie książe arcybiskup gnieznieński. Było rzeczywiście wówczas w kraju sześciu biskupów, rachując w to prymasa, a stolica warszawska wakowała. Więc jedno z biskupstw, podług konstytucji, miało ustać. Były to czasy wojen i niespokojności; stosunki ze Stolicą Apostolską ulegały wielkim trudnościom, dla tego niepodobna się było zrazu w tym względzie porozumiéć z Rzymem, od którego ostateczny zależał wyrok. Więc papież Pius VII kanonicznie powierzył księciu prymasowi Raczyńskiemu, żeby objął w administrację biskupstwo warszawskie, aż do czasu kanonicznego urządzenia i nowego pod względem religijnym podziału kraju.

Taki stan rzeczy trwał przez lat blisko czternaście. Arcybiskup gnieźnieński jako administrator Warszawski, rządził naszą djecezją przez tak zwanych wice-administratorów, księży biskupów Zacharjaszewicza i Zambrzyckiego. Wreszcie nastał czas dla kanonicznych urządzeń za wskrzeszeniem Królestwa. Bullą z dnia 17go marca 1817 roku Pius VII ognisko władzy dla kościoła wyznaczył w Warszawie, a starożytną świątynię miasta naszego, którą przed 19tą laty obrał na katedrę, teraz podniósł do stopnia kościoła metropolitalnego. Odtąd nastali arcybiskupi Warszawscy, których w ciągu ostatnich lat czterdziestu było pięciu; szóstym zaś kolei został dzisiejszy arcybiskup metropolita czci najgodniejszy ksiądz Melchior Fijałkowski. Katedra Mohylewska dawniejszą jest, a ma dopiero szóstego arcybiskupa, nasza młodsza już siódmego liczy pasterza i szóstego także arcybiskupa. Pierwsi czteréj arcybiskupi Warszawscy i prymas zasiadali z kolei jeden za drugim; pomiędzy czwartym i piątym, było osiem lat przerwy, pomiędzy ostatnim a dzisiejszym lat dziewiętnaście. Posuwali się do téj najwyższéj katedry w kraju, kolejno księża djecezjalni biskupi kujawski, sandomierski, lubelski i krakowski, piąty i szósty szli z djecezji w krajach niewiernych, in partibus. Arcybiskup Choromański szedł z kościoła adrazyjskiego, arcybiskup zaś metropolita dzisiejszy z hermopolitańskiego, pierwszy z administracji djecezji Augustowskiéj, drugi był wikarjuszem kapituły warszawskiéj przez lat dwanaście, suffraganował zaś w Płocku.

Ale żaden z tak letnich, wiekiem poważnych, czcigodnych starców, jako dzisiejszy arcybiskup nie zasiadł jeszcze na stolicy archi-katedralnéj. Ksiądz Fijałkowski urodził się dnia 3 Stycznia 1778 roku. Przed kilku więc dniami skończył 79ty rok życia, a zaczął *osiemdziesiąty*. Kapłanem był djecezji Kujawskiéj, kanonikiem tam został katedralnym, a potém zasiadł i w kapitule Płockiéj jako suffragan za biskupa Franciszka a Paulo Pawłowskiego, dla którego wdzięczną w całém swojém życiu zachował pamięć i któremu kosztem swoim wzniósł niedawno pomnik w katedrze płockiéj. Tenże sam jego przyjaciel biskup płocki święcił księdza Fijałkowskiego na suffraganję i biskupstwo Hermopolitańskie w katedrze kujawskiéj we Włocławku, na które mianowany 28 lipca 1840 r. dopiero na konsystorzu rzymskim w dniu 27 stycznia 1842 prekonizowany został. Kustoszem płockim mianowany w tym przeciągu czasu 4 grudnia 1840. Proboszczem zaś katedralnym tamże 24 września roku 1844. Biskupstwo hermopolitańskie wziął ks. Fijałkowski bodaj nie zaraz po sławnym teologu, mówcy i ministrze księdzu Frayssinous, którego dzieła znane są i w przekładzie polskim. Probostwo płockie wziął po ks. Tomaszu Chmielewskim, suffraganie warszawskim, biskupie gracjanopolitańskim. Za czasów Rzeczypospolitéj brał proboszcz katedralny płocki tytuł księcia, jedyny taki prałat w Rzeczypospolitéj, bo miał w istocie prawo miecza i udzielności w dobrach swoich sieluńskich nasiadłych drobną szlachtą, nazywających się księstwem sieluńskiem. Po tymże biskupie Chmielewskim wziął administrację archi-djecezji warszawskiéj od r. 1844. Obrany był na nią dwa razy od kapituły, bo za pierwszym wyborem zrzekł się wielkiéj dostojności swojéj, która go do arcykatedry i władzy metropolitalnéj doprowadziła: słusznie też powiedział w swoim liście pasterskim z powodu téj elekcji wydanym, że stało się to za natchnieniem Ducha Śgo. W obecnéj chwili ma dostojny nasz arcybiskup lat piętnaście dopiero biskupiego urzędu—szedziesiąt cztery lat miał kiedy brał biskupie święcenia. Od dnia 11 stycznia to jest od przywdziania palljusza liczy się jego arcy-pasterska służba w kościele. Stosunki Jego Excellencji do kościoła i wiernych téj archi-djecezji wcale się nie zmienią: dostojności tylko i władzy ojcu naszemu przybyło, ale jak dawniéj tak i teraz przewodniczyć nam ma ku zbawieniu. Dwanaście lat znamy go zacnym, dobrym, łaskawym, pobożnym, — wiele lat jeszcze mu życzym pracować dla dobra kościoła.

Arcy-pasterzu nasz! błogosławiłeś wczoraj w kościele i duchowieństwo i lud wierny, który Cię tłumami otaczał, łzami radości skrapiał Twoje ręce i i z pełnem poszanowania milczeniem słuchał głosu słów Twoich. I ręce twoje drżały podczas świętéj uroczystości i łza wymowniejsza jak słowo spadała wczoraj również po Twojém obliczu! Błogosław! błogosław ojcze jeszcze raz drugi i dziesiąty, siwizną swoich włosów, rozrzewnieniem twarzy budź w tłumach to religijne wzruszenie, któreś budził wczoraj—niech setne łaski spłyną przez Ciebie na ten kościół, któremu przewodniczysz, i na ten lud, który Cię tak ukochał! Módl się za nas, my za Ciebie modlić się będziem.

— Po raz pierwszy w zeszłą sobotę zawiedzionym został komitet ressursy kupieckiéj w swoich nieustających usiłowaniach. Zajaśniała sala rzęsistem światłem, zagrała hucznie orkiestra Wentzla, stali gotowi do tanów kawalerowie, ale bra-

---

Siadają tedy na nowo mrucząc, a po chwilce przerwy powtarza się podobna scena. — W końcu dopiero pokazuje się, że oni tak sobie bez pieniędzy dla przyjemności grają, z któréj mocno rozirytowani, po półgodzinnym odpoczynku zaledwie potrafią swobodniéj rozmawiać.

Wieczorem regularnie w każdą niedzielę i święto, idą wszyscy do tak nazwanéj gospody, bo i pan Kasper odegranie nieszporów na ucznia swego przelewa. Tam w owéj izbie którąśmy już obejrzeli potrosze, oczekują zebrani z wioski starce, parobczaki, dziewki a czasami i dzieci. Pan Szymon wita ich serdecznie. organista przekomarza się z dziewczętami, Rózia gra na klawikordzie, a młodzież puszcza się w tany; późniéj kiedy się panienka zmęczy, występuje wioskowy skrzypiciel, i wsłuchując się pilnie w śpiew przodownika, wygrywa takie same jak oni nazywają sztajery.

Tarkowski tymczasem łazi sobie od jednéj do drugiéj gromadki, rozmawia swobodnie ze starszyzną o gospodarce, o urodzajach, o nowych ulepszeniach i t. p. zdarzeniach z życia wiejskiego. Tu mięszają się razem i skargi i żale i porady i chwalby; bo on jakby z książki czytając, zna każdego zamożność, sposób myślenia, żonę, dzieci i wszystkie stosunki familijne. Rózia z matką odbywa to samo z kobietami, które jako śmielsze rozwodzą się szeroko nad swoją biedą, czy powodzeniem, mówią o projektach żeniaczki, proszą o wstawienie się do ojca; a dziewczynkę wszystko to zajmuje, cieszy, bo ona pomiędzy niemi wzrósłszy, uważa się za ich siostrzyczkę i niejako serdeczną powiernicę.

Otóż i tym sposobem upływały chwile świąteczne mieszkańców Sosenki. Zrazu widząc się tak nagle przeniesionym w świat dla siebie zupełnie nowy, nudziłem się porządnie; lecz zwolna przywykłem i do tego patrjarchalnego życia, zlałem się z nimi w te doskonałą jedność jakby domownik, jakby członek familji, którą całem sercem pokochać musiałem.

Przeszło parę miesięcy, a pan Szymon ani pomyślał o wyjeździe, chyba że jaki interes do miasta powiatowego lub téż większe sprawunki wyciągnęły go na jarmark, czy w sąsiedztwo. Prócz pana Kaspra i jego wikarjusza, innych przyjaciół ani znajomości nie miał i miéć nie chciał.

Rzadki téż znowu wypadek sprowadził doń gościa, którego choć bardzo uprzejmie częstując, nie zapraszał na przyszłość. wiedząc że oni przyjeżdżają li tylko z ciekawości, aby potem mieć gotowy materjał do ploteczek o dziwactwach starego oryginała. Szczególniejszy szacunek chował dla najbliższego sąsiada swego, dawnego prezesa dyrekcji towarzystwa kredytowego. — Spotykając się z nim często po polach, rozmawiał bardzo grzecznie, uniżenie nawet, ale na zaprosiny jego odpowiadał jednakowo:

— JW. prezes nie miałby przyjemności w mojéj kompanji; ja panie mój choć z łaski Boga pan téj wioseczki, ale zawsze zdaje mi się na niéj ekonomuję, i dla tego czołem przed JW. prezesem i zdaleka panie mój, zdaleka!

* * *

Dotąd wszystko szło dobrze w dworku Sosenki; przyszła smutna jesień, miejsce spacerów zajęło czytanie, więc też po kolacji kobiety usiadłszy przy stoliku z robotkami, a stary przed kominkiem z fajką i z pogrzebaczem, przysłuchiwali się z zajęciem czytanym przezemnie powieściom. Ma się rozumieć posiadając zupełną ufność pana Szymona, dobierałem

DODATEK.

kło duszy zabawy — nie było dam. Kilka ukazało się ich na galerji, które oglądały tylko świetny zawód oczekiwań; kilka tylko stawiło się, ale nawet nie raczyły wejść w opuszczone progi sali balowéj. Nawet gospodynie z powołania i wyboru, małżonki członków komitetu czy to ostrzeżone czy przezorne, nie pokazały się.

Łaska praw nie zna, nie możemy więc ani tłómaczyć, ani sądzić grzechu nieobecności. Wiemy, że komitet na wieczerzy wyłącznie już mezkiéj, wnosił zdrowie dam nieobecnych. Nie sądzimy, żeby damy ressursę nadal ustąpić miały wyłącznie na użytek mężów i braci; nie można przypuścić, żeby naśladując amazonki może Słowiańskiego pochodzenia, miały nadal oddzielić się i stanowić li tylko damskie zebrania; wolimy przypuścić, że długość karnawału, a nieobliczone jeszcze rachubą nawet przybliżoną, przyszłe zabawy i koszta strojów, sprawiły tę chwilową przerwę. Sądzimy, że ressursa nie zaprzestanie wieczorów sobotnich, że się powoła do gorliwości swoich gospodyń i że znowu zajaśnieje wdziękami i strojami. Możnaby ograniczyć ilość biletów galeryjnych, aby uniknąć ścisku i niewygody i jak najmniéj tam dopuszczać tak upragnione w saméj sali balowéj postacie. Komitet dzisiejszy ressursy kupieckiéj znał dotąd same tylko zwycięztwa i tryumfy, niechaj go jedna i to pierwsza klęska nie zraża.

Główna kassa oszczędności — W tygodniu upłynionym do d. 30 grudnia 1856 (11 stycznia 1857) roku włącznie wydano książeczek nowych 96, na które, tudzież na dawniejsze w 453 wnioskach złożono Rs. 7930 kop. 65. Na żądanie 81 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok bieżący Rs. — kop. 50½). Rs. 2631 kop. 39½ i umorzono książeczek oszczędności 22; przeto uczestników 8655 posiada kapitał Rs. 371.623 kop. 4. — Naczelnik, assessor kolegjalny, *Giedroys*. — Buchalter, *Krause*.

— Karol *Bobiński*, emeryt, były prezes trybunału gubernji Augustowskiéj i kawaler orderów, przeżywszy lat 66, zmarł.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym, 22 grudnia 1856 roku.

Rzym tak pusty i ponury podczas lata i przez połowę jesieni, już wrócił do życia i ruchu, na których mu zbywało, a które się coraz wzmagają przybyciem nowych gości. Anglicy i amerykanie składają jak zawsze ich większość; niemało atoli ściąga się rodzin francuzkich tego roku; ziomków też naszych liczba codziennie się powiększa, i kolonja polska zdoła zapewne wkrótce dorównać ilością przybyszom z innych narodów. Do ożywienia miasta przez cudzoziemców dodać należy ruch i krzątanie się wywołane przez święta Bożego Narodzenia, które zwykle nadają Rzymowi cechę niepospolitéj uroczystości, jak to zresztą przystoi, grodowi będącemu ogniskiem wiary i środkiem powszechnego kościoła. Po świątyniach pańskich odprawiają przygotowawcze nabożeństwa i nowenny; głosy kaznodziejów brzmią wymownie w rozlicznych językach; bowiem rozmaitość narodowości przebija tutaj ustawicznie obok najwyższéj jedności wiary spajającéj i zegrywającéj w harmonijną całość wszystkie ludy i wszystkie serca. Szczególnie ksiądz Petitot w kościele francuzkim ś. Ludwika, a O. Toveschi Jezuita w kościele *del Gesu* licznych miewają słuchaczy. Świętom tym nie zbywa nawet na pasterzach... są nimi *pifferari* czyli kobziarze w nader malowniczym pasterskim stroju schodzący co rok do Rzymu z gór sabińskich i łacińskich, z wierzchołków Cimina, monte sant-archangelo i z Abruzzów dla kolendowania i odprawiania nowenny. bowiem jest tutaj zwyczajem w każdym niemal domu przywoływać takowych kobziarzy, aby za szczupłą jałmużną śpiewali kolendy w kaplicy domowéj lub przed obrazem Madonny, będącym w rodzinie przedmiotem czci szczególnéj. Muzyka ta nosi na sobie znamie dziwnéj tęskności i pierwotności; dziką jest jak szumpotoków i dzwonki trzód w Apenninach; i mile łechce ucho, które ją zasłyszy wśród miejskiego gwaru lub uczonéj instrumentacji teatralnych motywów. Najpiękniejsze w Rzymie jasełka bywają u OO. Franciszkanów w *Ara-Coeli* na Kapitolu. Podanie miejscowe niesie, iż cesarz August uprzedzony przez Tyburtyńską sybillę o narodzeniu się pod jego panowaniem Zbawiciela ludów, wystawił w sławnéj świątyni Jowisza Kapitolskiego, która wznosiła się na miejscu dzisiejszego franciszkańskiego kościoła, ołtarz z napisem: *Unigenito Dei*, Jednorodzonemu Bogu, zkąd powstała nazwa *Ara-coeli* czyli ołtarz nieba, dana później jednemu z wierzchołków kapitolskiego wzgórza. Tradycja dodaje, iż ten sam cesarz zabronił, aby go nazywano *princeps* i *dominus*, czyli panem i księciem, co potwierdza także napis na obelisku jego stojącym teraz przed bazyliką Najświętszéj panny śnieżnéj (santa Maria-Maggiore), gdzie żłobek Chrystusów złożon. Podania takowe o Auguście i o sybillach dowodzące powszechnego oczekiwania Messjasza, jakże wówczas było pospolitem, a w Rzymie co krok uosobione i przypominane, żywo w téj ojczyznie swojéj przemawiają do serca chrześcjanina, wówczas mianowicie gdy doroczne obchody i uroczystości mocniéj uderzają w tętno wiary, jaką wyssał z mlekiem macierzyńskiém.

Wspomniawszy o nich, winniśmy także słowo dodać o przeważnéj relikwji, która przez lat wiele spoczywała w ukryciu i zapomnieniu, a niedawno odszukana i wydobyta z kryjówki została w tych dniach dopiero przywrócona czci wiernych w kościele *san Marcello* na *Corso*. Jest to pas którym wedle starodawnéj a wiarogodnéj tradycji, Niepokalana Panna zwykła była wiązać pieluszki Boga-Człowieka, a który zarzucony na jéj ramię, w ucieczce do Egiptu służył jéj do utrzymywania ciężaru Dzieciątka Jezus, iżby ręka nie omdlewała. O. Casseli prokurator jeneralny zakonu Serwitów, który wspomnioną relikwję potrafił znaleść, i kosztownie oprawić kazawszy, złożył w kościele, dokąd chrześcjanie zbiegają się tłumnie dla oglądania i uczczenia onéj, raczył mi udzielić następnych szczegółów o jéj pochodzeniu, które zamknę w kilku słowach ku zbudowaniu i przyjemności pobożnych czytelników.

Dzieje zakonu Serwitów p. n. *Annales Sacri Ordinis Fratrum Servorum Mariae conscripti a fr. Archangelo Gianio Florentino, Lucae 1621*, świadczą w tomie II, iż podczas krzyżowych wojen w roku 1231 brat Piotr Gwilardus z nieistniejącego obecnie zakonu Humiliatów, odprawił pielgrzymkę do ziemi ś. i zdołał dostać przekupiwszy Maura któremu straż kościoła Jerozolimskiego powierzona była, pasek Bogarodzicy przechowujący się w kaplicy Grobu Pańskiego, za cenę dziesięciu denarów złotych (*decem denariorum aureorum*). Nabywszy go tak po kryjomu spieszył do Europy ze skarbem swoim, który za powrotem do rodzinnego miasta Tortony w Piemoncie złożył w klasztorze zakonu swego, o czém wnet spisano akt urzędowy, w całkowitości od dziejopisarza przytoczony. Jakoż wielka ta relikwia słynąca cudami, była przez kilka wieków w Tortonie przedmiotem czci okolicznego ludu, a nadewszystko książąt Medjolańskich do których to miasto należało. Gdy później w roku 1570 Pius IV skassował zakon Humiljatów po zbrodniczym zamachu jednego z zakonników na życie s. Karola Borromeusza arcybiskupa Medjolańskiego, darowano czcigodną pamiątkę Serwitom, którzy przechowywali onę aż do Napoleońskich wojen. Wówczas dopiero chcąc ją zabezpieczyć od zniewagi francuzkiego żołdactwa, jeden z braciszków przywiózł ją do Rzymu, i oddał jenerałowi zakonu Ojcu Bentivegni. Traktat w Tolentino zawarty, który zmusił Stolicę ś. do tak niesłychanego okupu, pozbawił pas Bogarodzicy kosztownego relikwiarza, który stopić musiano wraz z innemi sprzęty kościelnemi dla zapłacenia podatku Napoleońskiego. Za wstąpieniem francuzów do Rzymu złożono w najtajniejszéj kryjówce klasztornéj ogołoconą relikwją, która spoczywała tam aż do przeszłego lata, w którym to czasie dopiero O. Caselli po długiem śledzeniu odkrył ją nareszcie i poznał po dołączonym autentyku, tudzież po średniowiecznéj spinającéj ją klamrze, na któréj widać było herb miasta Tortony i żmiję dziecko pożerającą, rodowe godło Viscontich książąt Medjolańskich. Anna-Katarzyna Emerich w objawieniach swoich o Żywocie N. M. P. wspomina o téj przepasce i opisuje szczegółowo sposób w jaki jéj używała Królowa Anielska uciekając do ziemi Faraonów, co się ze wszech miar zgadza ze starodawném podaniem przywiązanem da szacownego zabytku i dowodzi zgodności religijnych pamiątek z objawieniami nieuznanemi nawet przez kościół, jakkolwiek ani jedne ani drugie nie są artykułem wiary, lubo zasługują najczęściéj na zupełną ufność chrześcjanina.

Ojciec święty nie będzie w przyszły czwartek odprawiał zwykłéj pasterskiéj mszy u Najświętszéj Panny Śnieżnéj dla powodów zdrowia i jak twierdzą niektórzy, dla uniknienia nadużyć i zgorszeń towarzyszących zwykle tak późnemu nabożeństwu, oraz nadzwyczajnéj ciżbie cudzoziemców i krajowców. Będzie miał tę mszę w Syxtyńskiéj kaplicy; rano zaś, jak zawsze w dzień Bożego Narodzenia, odśpiewa summę u ś. Piotra, z całą uroczystością, cechującą to nabożeństwo. Co zaś

---

takie dzieła, które zaostrzając ciekawość czytających, noszą na sobie piętna czy nauki czy innych szlachetnych dążeń moralnych.

Dla Rózi i Tarkowskiego ta nowość miała niezwykłą siłę powabu. W tkliwéj duszy dziewczęcia wszystko opisane przybierało barwę rzeczywistéj prawdy, i żebyś jéj niewiedzieć jak tłumaczył że to jest fantazja autorska, że takie osoby wcale nie istniały na ziemi, ona zawsze wylewała nad ich losem najszczersze łzy żalu. Nawet i ojciec zamiast perswazji, piorunował na świat i ludzi, zrywał się z krzesła, rzucał pogrzebaczem, spluwał pomrukując:

— Ot panie mój, dał jabym ci bratku chleba, gdybym cię znał!..... ot podlec, nikczemnik! i t. d.

Przeszła już i zima, ciepły deszczyk muskając białą śniegową skorupę, przysposabiał ziemię do przyjęcia nadchodzącéj wiosny; słonko przygrzewało niezgorzéj, a ożywione tem ptastwo, swobodniéj podlatując na polach, zaczęło świergotać wesoło.

Kołysany miłem wspomnieniem rozpaczającéj Maryni, chociaż list jéj nosiłem wciąż na sercu, kilka razy dziennie odczytując, wszelako przy ciągłem zajęciu, wśród tylu życzliwych sobie osób, stygłem nieznacznie w dawniejszych zapałach i zdając to na wolę Bożą, czekałem cierpliwie. Jak to zwykle dzieje się na świecie, z czasem możebym i zapomniał o tem wszystkiem, możeby i widok naiwnéj Rózi wyleczył ognistą miłość ponętnéj zwodzicielki, gdyby nie następujący wypadek, który jednym zamachem zburzył to, nad czem się tak długo czas wysilał.

W drugą czy trzecią niedzielę po świętach Wielkanocnych, zawitał po swojemu dawno niewidziany pan Kasper. Tarkowski choć z opuchłemi nogami wywlókł się na jego spotkanie, Rózia, matka, ja z niemi i dwór cały, wybiegliśmy wołając, pytając, wymawiając że tak o nas zapomniał.

— No mój jegomościuniu, przecież jeździłem do mego prałata, a taka droga jak wiecie z tydzień mi zajęła... choć Bogiem a prawdą takiem tam był potrzebny jak djabeł w Częstochowie; ksiądz, mój jegomość tak zeskąpiał teraz, tak się zmienił że myślałem przez te trzy dni zwarjuję z nudów... no ale jakże wy się tu miewacie?

— Dobrze, zdrowi wszyscy jak widzisz — odrzekł Tarkowski prowadząc go do swego pokoju — mnie tylko ot nogi znów tłuścieją i na tem koniec... Ale gadajno bój się Boga co też tam słychać po świecie?

— Ho, ho, dużo rzeczy mój jegomość, ino czekajże trochę, bo tu mam do pana Józefa malutkie zlecenie, i to sekretne mój jegomość...

— Co? do mnie? a od kogóżby?— spytałem zadziwiony, gdy przeczucie szepnęło mi że to od niéj...

— Powoli mój jegomość, powoli — odrzekł śmiejąc się organista. — Są tam tacy i takie, co to... no rozumiesz Józiu..... tak mrugną..... westchną i kaci człeka wezmą z duszą i z ciałem...

— Gadajże już bracie, bo widzisz jak się niecierpliwi...

— Ale ba, może jeszcze przy tobie mój jegomość; dałem żołnierskie słowo że zachowam sekret i do grobu go zabiorę mój jegomość — odpowiedział żartobliwie pan Kasper. — To też poczekaj trochę panie Józefie ja ci po obiedzie wszystko to detalicznie opowiem.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

do nas, wyznać musimy, że żal nam pasterskiéj mszy w *Santa-Maria-Maggiore*. Nic wyrównać nie może czarującemu nocnemu oświetleniu Liberjańskiéj bazyliki i onym girlandom ze światła, wijącym się w koło jonickich mlecznéj białości kolumn ze świątyni Junony i odblyskującym w stropie, na którym lśnią się pierwiastki amerykańskiego złota, dar Ferdynanda i Izabelli; nic oddać nie zdoła wrażenia, jakie sprawia Papież w potrójnéj koronie idący processjonalnie za żłobem Chrystusowym i chwila podniesienia hostji św. przez Namiestnika Bożego nad tymże żłobem.

Najważniejszym wypadkiem z tego miesiąca w stolicy ś. Piotra jest postawienie kolumny na placu hiszpańskim przed Propagandą, na pamiątkę dogmatycznego orzeczenia Niepokalanego Poczęcia N. M. P. przez Piusa IX. Kolumna ta z żyłkowatego marmuru, zwanego po włosku *cipollino*, który dzisiaj w żadnéj już się nie znajduje kopalni, przywieziona była ze Wschodu za cesarza Augusta, w celu zapewne uwiecznienia świetnego jakiego czynu. Atoli Opatrzność tak rozporządziła, iż jéj nigdy nie użyto, a nawet nie wypolerowano, bowiem będąc wielkich rozmiarów, nie przydawała się do żadnéj budowli i mogła być obróconą li tylko na monumentalny użytek. Leżała więc przez wieki w bliskości Mauzoleum Augusta i *Bustum*, publicznego stosu, na którym palono zwłoki niewolników i ubogich, gdyż, jak wiadomo, dwojaki był zawsze obrzędek pogrzebowy u Rzymian. Pani ziemi niszczona przez barbarzyńców: zewsząd wkoło niéj padała; świątynie, termy, łuki, portyki z białego i różowego marmuru, tworzące jakby lasy kolumn wkoło Marsowego pola, wszystkie te cuda świata, streszczone w cudowną Romę, obalane z kolei, rosły w coraz wyższą mogiłę zwalisk, a gdy runęły, kolumna znikła także pod ich zaspą, nigdy się wszakże nie skalawszy czcią fałszywych bogów lub cezarów i czystą się zachowawszy od ich apoteozy, wolną ich chwały i bezeceństw, jakoby z Bożego przejrzenia Roma pogańska kalająca nawet opoki, które kładła za podnóże bałwanom i boskim swoim a sprośnym cezarom, tknąć się nie ważyła kamienia, który Roma chrześcijańska ruszyć dopiero miała we dwa tysiące lat później, aby uwiecznić nim tajemnicę Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy Dziewicy.

Oczyszczono tę kolumnę z rumowisk i gruzów, co ją przysypały były na początku przeszłego wieku, lecz użyć jéj zaniedbano i przeto podziśdzień nieruszona leżała na *Monte - Citorio* koło pałacu zwanego *Curia Innocenziana*. Była ona jedynym istniejącym monolitem, któremu jeszcze nie dano przeznaczenia. Kiedy Pius IX dokonawszy wielkiego dzieła, napróżno przez tyle wieków spodziewanego, zamyślił utrwalić pomnikiem pamięć wyroku Ducha ś., obrócono oczy na leżący odłogiem marmur, jako na jedynie sposobny ku temu. Wierni, bez względu na ich narodowość, robili i robią dotąd składki na pokrycie ogromnych kosztów, jakich pomnik ten wymaga i dla uczynienia go ozdobniejszym.

Owóż we czwartek, 18 grudnia, wśród niezliczonego tłumu zapełniającego plac Hiszpański, równie jak przyległe jemu ulice, dźwigniono kolumnę za pomocą misternie urządzonego rusztowania i postawiono ją na murowanéj podstawie, 12 stóp wysokości mającéj. Podstawa ta ozdobiona następnie będzie posągami proroków Mojżesza, Dawida, Eliasza i Izajasza, których wykonanie powierzono takim snycerzom, jak Taddolini, Jacometti, Chelli i Ravelli. Na szczycie zaś stanie posąg Najświętszéj Panny Niepokalanego Poczęcia ze spiżu odlany w Monachjum, podług wzoru z Rzymu przysłanego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 7 Stycznia. Wiadomości z Neapolu z wczorajszéj daty donoszą, że w nocy z 5go na 6ty fregata Neapolitańska *Carlo III* wiozącą do Sycylji żołnierzy uwolnionych od służby, wyleciała w powietrze skutkiem zapalenia się składu prochu.

Wiele bardzo ludzi padło ofiarą téj katastrofy. Osoby które się cudem prawie ocaliły zostały zabrane przez statek angielski wojenny który krążył na tych wodach. (*Indep. Belge*).

A N G L J A.

Londyn 8 Stycznia. Paropływ pocztowy *Violet* płynący z Ostendy do Dover w nocy z poniedziałku na wtorek, z całą osadą i passażerami rozbił się. Pakiet pocztowy został wczoraj wyratowany. Sieć telegrafu podmorskiego między Dover i Calais i między Dover i Ostendą, jest uszkodzona.

— Wysłanie nowéj wyprawy na szukanie kapitana Franklin kosztem rządu angielskiego, zdaje się być rzeczą zdecydowaną, a kapitan Shevard Osborne, został wybrany dowódcą téj wyprawy.

— Sir Michael Seymour, admirał angielski, który kazał bombardować Kanton, służył w wojnie wschodniéj w 1854 i 1855 roku na morzu Wschodniém. W nagrodę położonych tam zasług otrzymał on krzyż komandorski i stopień kontr-admirała, który i jego ojciec sir M. Seymour pierwszy baronet (zmarły 1834 roku) piastował. Teraźniejszy admirał w 1813 roku wszedł do służby marynarki, w 1822 został porucznikiem, a w 1826 kapitanem. Ma obecnie 54 lat. (*Neue Pr. Zeit.*)

C H I N Y.

— W dniu 29 października admirał Seymour zwiedzał ze swoim sztabem opuszczony pałac gubernatora Yeh w Kantonie. Admirał i jego oficerowie weszli do miasta przez mocno bombardowaną bramę Tszeng-hai, jedną z 16stu znajdujących się w murach miasta. Admirał i sztab jego wszedłszy tędy udali się daléj schodami prowadzącemi z lewéj strony na mury, które na południe miasta są około 25 stóp wysokie, u dołu szersze niż u góry gdzie mają około 9 stóp szerokości. Tu ustawieni byli nasi żołnierze morscy i strzelali do każdego żołnierza chińskiego który tylko wytknął głowę nad dachy domów. Domy i magazyny towarów w mieście nie są tak wielkie jak na pozór sądzono. Pod murami otaczającemi pałac gubernatora stała trumna, wewnątrz muru leżało trzech zabitych chińczyków. Na wewnętrznéj ścianie muru błyszczał obrzydliwy obraz smoka z długim ogonem. Dziedziniec przedpałacowy jest przeszło 100 stóp szeroki i rozciąga się znacznie przed główną bramą prowadzącą do pałacu. Drzewa, maszty do flag i nizkie budynki, stoją po obu stronach. Z tego dziedzińca dwie ulice prowadzą do miasta i należało obawiać się czy tam nie będzie ukryte wojsko. Dla tego admirał i towarzyszący mu oficerowie wzięli z sobą eskortę żołnierzy morskich i zbrojnych majtków. Ale ostrożność ta była zbyteczną; admirał przybył do pałacu gubernatora bez żadnego przypadku. Tu pokazało się jakiemi tchórzami są chińczycy, kiedy opuścili tak łatwy do bronienia pałac.

Naoczny świadek opisuje dalszy ciąg w te słowa:

»Przybyliśmy naprzód do bardzo obszernéj sali w pośrodku któréj wystawiony był obraz ostatniego cesarza Tao-Kuang w naturalnéj wielkości. Za tą salą znajdowała się druga przyozdobiona portretem teraźniejszego cesarza Hienfong w tejże wielkości. Po lewéj stronie obu tych sal były sypialnie, po prawéj kuchnie, a nad niemi pokoje jadalne. Cała ta budowla była jeszcze w nienajgorszym stanie, tylko południowo-wschodnia część dużo od kul naszych ucierpiała. W pokoju sypialnym gdzie porozrzucane były różne części ubioru kobiecego, znaleźliśmy mnóstwo interesujących depeszy i list mieszkających w Pekinie rodziców małżonki wice-króla nazwiskiem Lum. W ogóle mina tego pałacu mniéj była wspaniała niż się można było spodziewać. Jednakże cieszyło nas to że byliśmy pierwszymi cudzoziemcami którzy stąpali w wielkiéj sali posłuchalnéj w któréj jeszcze nigdy żaden urzędnik angielski niepostał. Ale admirał zaledwie miał czas przelotnie spojrzyć po tych pierwszych pokojach. W tem dano sygnał od posterunku na wyłomie że czas do powrotu. Chińczycy zgromadzili się w wielkiéj liczbie i uderzyli na nas, ale zostali odparci i pod zasłoną dwunastu funtowych dział naszych łodzi odpłynęliśmy napowrót do okrętu.

Wiadomo że od samego początku teraźniejszego powstania w Chinach, panowała nieprzenikniona tajemnica co do osoby anty-cesarza. Nikt go nie widział od czasu objęcia przez niego berła. Już przed kilku laty biegała wieść że on umarł, ale brat tak zwanego *króla wschodu*, jednego z jenerałów anty-cesarza, ogłosił wówczas urzędownie że to jest bajką. Ale niedawno wracający z środkowych prowincji misjonarz Burn, przywiózł tę samą wiadomość do Hong-Kong, a admirał anty-cesarza Yen, który także niedawno z Singapore przybył do Hong-Kong, potwierdził, iż anty-cesarz przed trzema laty już umarł, ale pozostawił syna mającego lat dziesięć, który jak tylko spokojność i porządek zostanie przywrócony w Chinach, obejmie rządy państwa. (*Neue Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 7 Stycznia. Na dzisiejszéj giełdzie renta nie uległa prawie żadnéj zmianie względnie do wczorajszych kursów, ale kredyt ruchomy znacznie się zniżył. Z początku oddawano go po 1455, w końcu spadł do 1390.

— Ważne zawiadomienie ogłoszone w *Monitorze* potwierdza to co przewidywano od dawna względem rezultatu drugiéj konferencji. Zdaje się że jeśli przyjęto ostatecznie termin 3ch miesięcy na odgraniczenie i ewakuację, to dla tego że na same roboty nakreślenia granicy, potrzeba przynajmniéj sześciu tygodni, a następnie chciano zostawić przynajmniéj miesiąc czasu dokończenia ewakuacji w przewidywaniu wszystkich przypadków i okoliczności jakieby zajść mogły i dozwolić szczególnie Austrji wykonać odwrot z wszelkiemi dogodnościami.

Obecnie kiedy wszystko już jest załatwione i należy dodać na zaszczyt dla rządu francuzkiego, załatwione w sposób zadowalający i nader pojednawczy,—możemy już śmiało zaprzeczyć twierdzeniu, że żadne z mocarstw nie sprzeciwiało się w daniu żądanych rękojmi. Przynajmniéj co do Anglji, opór ten miał miejsce niewątpliwie, a Austrja chociaż ostrożna, popierała jednak w tym względzie swego od wczoraj sprzymierzeńca.

— Wiadomości dzisiejsze są w ogóle bardzo pomyślne: trudności tyczące się oddalenia flotty angielskiéj z morza Czarnego, zostały usunięte i termin w tym przedmiocie został zgodnie przyjęty.

Wiadomości tyczące się sprawy neuszatelskiéj, są także zadowalające i możemy podać tu bardzo dokładne szczegóły co do téj sprawy.

Pan Kern przybył do Paryża z bardzo pojednawczemi propozycjami. Prussy uczyniły ważne ustąpienie, odraczając do dnia 15go stycznia mobilizację swego wojska, i tym sposobem łatwiéj było wejść na drogę pojednania. Więźniowie zostaną wypuszczeni na wolność, a punkt względem którego Szwajcarja chciała rękojmi, to jest niezawisłość Neuszatelu, jest zapewniony. Co do wynagrodzenia mającego być wyznaczoném Prussom, z obu stron przystano na decyzję konferencji londyńskich.

Chociaż to wszystko jest tylko tymczasowém, układ ten potrzebuje być przedstawiony do zatwierdzenia Radzie Związkowéj, która musi uwzględnić stan opinji publicznéj w Szwajcarji. Okazywała się ona dotąd tak roztropną usuwając wszystko coby mogło nadać walce charakter rewolucyjny, że nie można ani na chwilę wątpić że jéj zdanie będzie takiem jakiém być powinno i znowu poprze przychylnie i pojednawczo zamiary Cesarza francuzkiego.

Wspominaliśmy o roztropności Rady Związkowéj. Rzeczywiście starała się ona usunąć wszelkie dążności rewolucyjne; z największą troskliwością czuwała nad manewrami niektórych wychodców obcych, którzy chcieli korzystając z zamieszania, rozszerzyć zawichrzenia w Europie; zalecała dziennikom ultra-demokratycznym, aby przytłumiły nieco swoje głosy i aby w interesie wolności zachowały spokojność i godność jakie przystoją narodowi broniącemu swojéj niezawisłości. To czyni prawdziwy zaszczyt Szwajcarji.

Powiemy tu jeszcze kilka słów w przedmiocie sprawy mniéj wprawdzie bliskiéj nas, ale którą żywo się tu zajmują. Idzie tu o sprawę chińską, która powszechności mniéj jest znaną i źle tłomaczoną.

Być może że admirał Seymour zanadto porywczo bombardował Kanton. Należałoby być na miejscu i mieć kompletne szczegółowe wiadomości, aby dać w tym względzie wyrok stanowczy. Sprawa Kantonu była tylko kroplą wody która spowodowała przelanie się wierzchem zbyt przepełnionéj czary. Od dawna już lada chwila spodziewano się ważnych wypadków, bo zuchwalstwo mandarynów chińskich, doszło do najwyższego kresu i postanowiono raz z niemi skończyć.

Bez wątpienia handel europejski ucierpi na tem przez kilka miesięcy, ale za to będzie można zmienić wszystkie istniejące traktaty z Chinami i dostać się raz na zawsze do tego kraju. Francja, Anglja i Stany Zjednoczone północnéj Ameryki, przygotowują przeciw Chinom ogromną wyprawę. Przekonano się, że ta wyprawa nie przedstawi żadnéj z tych trudności, jakich się obawiano, ponieważ cesarstwo chińskie zbyt jest osłabione przez wojnę domową już od trzech lat trwającą. Wypadek w Kantonie przyśpieszy tylko tę wyprawę, która miała dopiero na wiosnę się rozpocząć. (*Indép. Belge*),

— Dziennik *Droit* podaje następujące jeszcze szczegóły co do mordercy arcybiskupa:

Postępowanie Vergera w seminarjum Montrouge nie ściągnęło na niego nagany, ale nie zjednał on sobie niczyjéj sympatji, bo był ponury, milczący i niechętnie w kilku zaledwie słowach odpowiadał na zadane mu pytania. Oczy jego zwykle bywały w ziemię spuszczone i nigdy nie patrzał na tego z kim rozmawiał. W ostatnich dniach pobytu w tém seminarjum, zginęło kilka sztuk pieniędzy. Verger był oskarżony i przekonany o tę kradzież i wskutku tego czynu, musiał opuścić seminarjum.

Wielebny ksiądz Legrand proboszcz w St. Germain l'Auxerrois przyjął go do siebie; znał on jego wykroczenie, ale żal który z tego powodu objawił, zdawał się być tak szczery, że zacny kapłan przebaczył mu i nawet umieścił go przy swojém probostwie i jako duchowny téj parafji, został on przypuszczony do obowiązków krucygiera przy kaplicy Cesarskiéj w Tuileries.

Ta posada którą winien był dobrotliwości księdza Legrand, wznieciła w jego duszy wygorowane nadzieje wielkości, a ponieważ jego ambitne marzenia nie urzeczywistniały się tak skoro jakby on pragnął, zemścił się on za ten zawód na szanownym proboszczu z St. Germain l'Auxerrois, przeciw któremu napisał i posłał prokuratorowi Cesarskiemu w Paryżu najnikczemniejszą denuncjację; wskutku czego został usunięty z parafji St. Germain i z dyecezji paryzkiéj.

Po kilku miesiącach suspensy, arcybiskup który nie chciał karać go nadto surowo i spodziewał się poprawy, posłał go biskupowi w Meaux który mu dał probostwo w Servez.

Były krucygier kaplicy Cesarskiéj sądził że jego wielkość nie jest na swojém miejscu w wiejskim probostwie i tu listami atakował swoich zwierzchników którzy według jego zdania zamknęli dla niego świetny zawód zaszczytów, a nadto z kazalnicy występował z djatrybami przeciw pewnym dogmatom wiary.

Zasuspendowany w skutku tych kazań i broszur w których z niesłychaną gwałtownością atakował swoich zwierzchników, Verger doszedł do najwyższego szczytu rozdrażnienia i wściekłości. Pragnienie zemsty i złorzeczenia, wymykały się z ust jego ale w pogróżkach swoich nigdy nie wymówił nazwiska arcybiskupa.

Nie przy wejściu do zakrystji, ale przy przejściu z prezbyterjum do nawy, arcybiskup został zamordowany. W chwili spełnienia zbrodni, arcybiskup w kapie, infule i z pastorałem w ręku, mając po bokach assystujących księży, Surat jeneralnego wikarjusza i Cutalli swego prywatnego sekretarza, wyciągał rękę błogosławiąc ludowi i w téj saméj chwili zbrodniarz poskoczył ku niemu i utopił długi nóż w jego piersiach.

Okropny krzyk zatrząsł murami świątyni, kto go wydał, dotąd nie wiadomo. Arcybiskup padł na ręce towarzyszących mu księży, którzy go zanieśli do zakrystji, gdzie w kilka chwil zakończył życie.

Łatwo pojąć zamięszanie i wzruszenie jakie taka zbrodnia musiała wywołać. A jednak nie znano jeszcze całego ogromu zbrodni, i nikt nie mógł uznać wielkości nieszczęścia.

Ksiądz Borie, proboszcz w kościele St. Etienne du Mont, który znajdował się w bliskości kruchty, sądził że to było tylko zemdlenie i do otaczających go mówił, żeby się zachowali spokojnie, że Jego przewielebność zasłabł zapewnie i wkrótce wróci na swoje miejsce. Rozpoczęto na nowo śpiewy religijne, ale wzruszenie ogólne zbyt było silne aby dalsze nabożeństwo mogło się spokojnie odbywać. Wszyscy przerazili się widząc jednego duchownego, który wyszedłszy z zakrystji, udał się do wielkiego ołtarza, wziął monstrancję z Najświętszym Sakramentem i odwrócił ją. Ten sam duchowny postąpił naprzód i ogłosił że nabożeństwo nie może się daléj odbywać. Wszyscy obecni powstali i wyszli w ponurem milczeniu.

— Na wniosek Anglji, komissja anglo-francuzka wyznaczoną została do zdania raportu o stanie finansów Grecji (z powodu poręczenia pożyczki greckiéj przez te dwa państwa. Raport téj komissji ma być bardzo pomyślny i nadaje więcéj powagi pogłoskom o bliskiém ustaniu okupacji w Grecji.

(*Independance Belge*).

PRUSSY.

Berlin 8 Stycznia. Jedna z ostatnich depeszy hrabiego Buol, austrjackiego ministra spraw zagranicznych, oświadcza, iż kwestja ewentualnego pochodu wojska pruskiego przez Niemcy południowe roztrzygniętą być winna przez Sejm Związkowy niemiecki. Baron Manteuffel odpowiedział utrzymując w téj sprawie stanowczo pruski sposób widzenia. Prócz tego Bawarja i Wirtemberg oświadczyły się już że mają prawa niewątpliwe układania się bezpośrednio z samemi Prussami w tym przedmiocie i układy te już zostały zawarte, a z Wielkiem księztwem badeńskiem dotąd są prowadzone.

Z Paryża dowiadujemy się, że tamtejsze negocjacje posła szwajcarskiego pułkownika Barman i wysłanego tamże przez rząd szwajcarski członka Izby Stanów dra Kern, wzięły obrot który więcéj niż kiedykolwiek zdaje się zapowiadać spokojne załatwienie neuszatelskiego sporu. Jednakże układy wyjednane przez tych dwóch wysłańców, potrzebują jeszcze zatwierdzone być przez Sejm szwajcarski, to jest obie Izby które jak słychać w dniu 12 b. m. mają odbyć w Bern wspólne posiedzenie. W tym dniu tedy można się spodziewać ostatecznego roztrzygnienia. (*Neue Pr. Ztg*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Tryest 30 Grudnia. Według ostatnich doniesień z Persji tak przez Trapezunt jak i przez Bombay, które te ostatnie dochodzą do 3 grudnia, zdaje się że stosunki wojenne coraz są groźniejsze. Szach zdecydowany na najenergiczniejsze postępowanie względem Anglji, ciągle konferuje z imanem Dżume, naczelnikiem duchownym sekty szyitów, u których władza świecka i duchowną nie jest tak jak u sunnitów połączona w osobie monarchy; aby sobie zapewnić jego pomoc w swoich przedsięwzięciach przeciw Austrji i jego wpływ u ludu. Że iman Maskatu wypowiedział Persji płacenie dotychczasowego haraczu 1,000 tomam, i oświadczył, że tylko Sułtana tureckiego w Konstantynopolu jako prawego naczelnika sunnitów za swojego właściwego zwierzchnika uznaje, to się tłomaczy właśnie wspomnionym stosunkiem i silną pomocą jaką on obecnie u anglików znajduje.

Perski minister wojny Assi-Kan, ma na swojéj liście 100,000 piechoty i 40,000 jazdy, który to ostatni rodzaj broni mogłby on jeszcze znacznie powiększyć turkomańską i kurdyjską ludnością, gdyby się nie obawiał iż te hordy przez zawiść religijną lub rasową, przy pierwszéj lepszéj sposobności obrócić mogą broń przeciw persom. Przytem całoroczny żołd zalega, a niektóre oddziały wojska już od dwóch a nawet trzech lat nie brały żadnéj płacy, dla tego Assi-Kan prosił Szacha o pieniądze aby mógł zapłacić wojsku.

(*Allgemeine Zeitung*).

WŁOCHY.

Rzym 27 Grudnia. Podróż Cesarza austrjackiego do Parmy i Florencji jest teraz pewną. Mówią także o zjechaniu się Cesarza z Papieżem w Loretto, ale to nie jest pewniejsze jak missja przypisywana arcy-biskupowi z Tours księdzu Morlot, który jak mówią przybył do Rzymu dla przedstawienia Papieżowi ostatniéj propozycji w przedmiocie koronacji Cesarza francuzkiego.

Rzym 30 Grudnia. W ostatnią sobotę Jego Ex. pan minister wojny miał zaszczyt w sali konsystorjalnéj przedstawić Jego Świątobliwości Papieżowi wszystkich oficerów sztabu głównego i garnizonu papiezkiego w Rzymie, tudzież młodych kadetów z kollegjum wojskowego. Przy téj okoliczności występując jako wierny tłomacz całego wojska, złożył swoje powinszowania, wyrażając uczucia najwyższego uszanowania i wierności względem Ojca Świętego, jakiemi przejęci są wszyscy żołnierze; oświadczył głęboką wdzięczność za wszelkie dobrodziejstwa hojności Ojca Świętego rozlane szczególnie na jego milicję; wspomniał przytem o pomyślnym postępie administracji. Jego Świątobliwość raczył podziękować panu ministrowi wojny i przy tak pomyślnéj sposobności przypomniał oficerom całéj armji, że powołaniem żołnierza jest bronić porządku, honoru i sprawiedliwości, oświadczył, że błogosławi wszystkim, aby tę missję mogli wiernie spełnić, dodając, że więcéj niż ich szpadom, błogosławi ich sercom, aby nigdy nie zboczyli z drogi honoru i obowiązku. (*Osserv. Triestino*).

NASZ STÓŁ REDAKCYJNY.

III.

(Patrz Ner Kroniki 254 r. z.)

NOWY GLADIATOR

powieść oryginalnie napisana przez Walerję Morzkowską. (Warszawa 1857).

Rzecz dzieje się w Rzymie. Bohater téj nowéj powieści, jest z powołania malarzem, imie mu Wacław, autorka dodaje że rodem z Polski; podzięka się jéj należy za to objaśnienie, bobyśmy narodowości jego inaczéj, z toku powieści odgadnąć nie potrafili. Artysta nasz pracuje nad wielkich rozmiarów obrazem przedstawiającym śmierć Abla. Wszystko prawie skończone, brak mu tylko natchnienia farby i światła na postać Ewy płaczącéj nad ciałem zabitego syna; Ewy która miała być modłą piękności, miłości i boleści; dwaj koledzy Wacława, malarz i rzeźbiarz, przekonywają go że dopóki nie pozna miłości i cierpienia w życiu, nie odtworzy ich w sztuce. W trakcie łamania się z trudnościami sztuki, Wacław poznaje piękną rozwódkę Silvię; oboje w krótkim czasie łączy gorąca miłość, kończąca się tem, że nasz artysta przesycony rozkoszą, czuje czczość i próżnię w sobie i opuszcza kochankę. Boleść jéj posługuje mu za wzór do odmalowania Ewy na obrazie, a temsamem do dopięcia zamierzonego celu. Nic jednak światu i sztuce nie przyszło z owego pięknego utworu, bo go zrozpaczona Silvia podarła w szmaty, chcąc tym sposobem pomścić się nad rywalką Ewą, która jéj całą miłość Wacława odebrała. Poczém Silvia trawiona wewnętrzną gorączką umiera. Przy zwłokach jéj, Wacław poczuwa się zabójcą. Kolega rzeźbiarz Marcello, pociesza go mówiąc, że krew nowéj ofiary, posłuży do zjednania mu bogów »Fałszywych« odpowiada Wacław: »Nowy gladiator w nowéj ku nam arenie.« Oto jest treść powieści, na zakończenie któréj autorka jeszcze raz dozwala przemawiać Marcellowi, snadź dla podniesienia i ostatecznego uwydatnienia téj postaci; przywodzimy tu słowa owego Marcella, jako mające przeważny związek z całością akcyi. »Bluźnisz Bogu i siłom własnym powiada on, Gladiator konając nie upada jeszcze i wśród bólów śmiertelnych nie łamie cudnéj harmonii linji, ust nie wykrzywi cierpieniem. Patrz na śmierć jego i z téj śmierci ucz się żyć i cierpieć!.« O ile pięknie brzmieć może szereg tych wyrazów, o tyle zawarta w nich myśl zupełnie jest fałszywą. Śmierć każda jest połączona z boleścią. Może ona być spokojną, jeżeli umierający wybiegł duchem z ciała zanim ono zmartwiało; dokonać zaś to może tylko wtenczas, jeśli przez cały ciąg żywota, nie samém tylko żył ciałem, jeśli mu w téj wędrówce przyświecała myśl nieśmiertelności. Lecz czy tak było z rzymskiemi gladiatorami? Mniemamy, że człowiek co sprzedawał nędzny żywot ku zabawie tłumu za pewną ilość assów, biedny Trak lub Samnita idący w zapasy, bez żadnéj wyższéj myśli, jako bawół hiszpański lub angielski kogut; któremu otrzymany poklask widzow, był nie tylko oznaką zwycięztwa, ale zapowiedzią dalszego życia, znów wystawionego na harc przy piérwszem igrzysku, że taki tedy człowiek nie mógł witać śmierci z promieniejącą twarzą. Wolno było jakiemuś tam rzeźbiarzowi, wymodelować z marmuru umierającego Gladiatora, którego atletycznie zbudowane piersi cechowały męztwo, a na czole i w całéj postawie nie postało uczucie upadku i boleści. Proste to tylko idealizowanie sztuki, i w tém właśnie piękne; tak jak piękną jest gruppa Laokoona z całym wyrazem cierpienia, pochwyconego w chwili działania, a nie w ostatecznym jego krańcu.

Patrzący przyglądając się owym zapasom ze śmiercią, po nich przewiduje całą jéj okropność. Gdyby zaś zobaczył ją samą, odwrócił by oczy od wstrętnego sobie widoku. Martwe bowiem ciało, jako pozbawione ducha, takie a nie inne obudza wrażenie. Musimy więc ostatnie słowa Marcella przyjąć za czczą deklamacją za oratorstwo, którego pełno w nowym Gladiatorze. Nie możemy wymagać aby wyprowadzeni w szranki gladiatorowie, mieli nam ściśle przypominać dziesięć rzędów rzymskich szermierzy. Nie ma pomiędzy niemi *secutorów*, bo skoro walka nie roztrzygnięta, a tém samém niema zabitego, nikt nie potrzebuje zająć jego miejsce w szrankach. Koledzy tyko Wacława, bałamucący jego zdrowy z początku sposób myślenia są chyba jako *laqueatorowie* i *retiarii*, narzucający na wspól zapaśników siatki i sidła. A Wacław to jakby *dimachaer*, szermierz podwójny, i zarazem *andabata*, bo tak walczy jak gdyby był z zamkniętemi oczyma. Ale natomiast mamy prawo śledzić w gladiatorze istotne warunki powieści. Powieść jest albo obrazkiem żywo z natury zdjętym, i wtedy zaletą jéj całą wierność odwzorowania, albo zupełnym utworem sztuki tak wystawionéj, iż się właśnie rzeczywistością być wydaje. Drugi rodzaj, nierównie trudniejszy od piérwszego, wymaga nie tylko talentu piśmienniczego, ale i wprawy. Nie dość doprawdy zasiąść do pisania, poczuwszy bezładnie cisnące się pod pióro myśli, nie dość potworzyć bohaterów, wytwornym przemawiających stylem. Plan, prawda kreślonych charakterów, możliwa rzeczywistość działania, barwa miej-

5

scowości, rozwiązanie dramatu, są drugą istotną połową dzieła. Brak jej zupełnie w nowym gladiatorze. Jak nic bliżéj niececluje, że Wacław jest polakiem, tak deklamacyjny wstęp i wędrówka artystów po ruinach rzymskich, za mało stanowią tła, na którem się odbywa działanie. Autorka albo go nie potrafiła utworzyć albo odtworzyć.

A to ostatnie przypuszczenie jest prawdopodobniejszém, skoro w pismach naszych czytaliśmy że Pani M. bawi właśnie w Rzymie.

Daje się również w téj książce spostrzegać wada cechująca utwory wszystkich prawie początkujących powieściopisarzy: pełno frazeologii, mało ruchu, życia. I choć całość napisana pięknym bardzo stylem, niepotrafiła go jednak wszędzie autorka ująć w karby posłuszeństwa. Ztąd musiała wyniknąć efektowność obrachowana na któréj nadzwyczaj cierpi prawdziwa dramatyczność. Wyprowadzone postacie wiele także przedstawiają wadliwości. W naszych powieściach dawnego autoramentu, które nie wywieszają sztandaru nowatorstwa, miłość gra także ważną rolę: i albo prowadzi do ołtarza, albo zakłóciwszy na pewien czas spokój dwojga przejętych nią serc, dozwala nieskojarzonym kochankom, rozchodzić się w różne strony. W Gladiatorze, przedstawiono nam same tylko miłoście, czerpiące tak obficie z kielicha rozkoszy, że nawet łatwo osiadłe na spodzie jego męty dopatrzeć. Dość wspomnieć Rosarytę kochankę Kamilla; na pochwałę wdzięków téj bohaterki autorka powiada między innemi: że „w spojrzeniu jéj naprzemian jaskrawem i przymglonem *leżała obietnica rozkoszy*, (str. 153) Watykanie! czyż pod cieniem twych murów takie dzisiejsi autorowie mają mieć natchnienia!... Czyż gruzy starożytnéj sztuki i pogańskiego świata nie dają im dojrzeć najwyższego godła zatkniętego na twoim szczycie!.....

Miłość Marcella dla sztuki, utrzymana co prawda od początku do końca w jednakiéj sile, nie jest mimo to wyrazem tegoczesnych pojęć. On marzy tylko o plastycznéj piękności bóstw pogańskich, on klęknąłby sam przed dziełem swojem. Nastrój jego. jest wstecznym, bo starożytna rzeźba którąby pragnął wskrzesić, to naśladownictwo bez życia. Nie dziw też że każde prawie wymówione przezeń słowo, robi wrażenie słów fałszywego jakiegoś proroka.

Kamillo, szukający ciągłéj rozrywki w miłostkach, używający świata, póki służą lata, jest jednym z typów owych pospolitych ludzi, którzy przy troszce zdolności, i jakiem takiem zamiłowanin sztuki, mienią się być artystami. Mniéj właściwie autorka chciała napiętnować go jakąś wyższą myślą. Taki człowiek podług nas, nie jest nawet odcieniem artysty, chyba cieniem tylko.

Wacław najwydatniejsza postać; ulega zrazu dwóm miłościom. Miłości sztuki i miłości kobiety. Miłość zapewne zostanie po wsze wieki pierwszą nauczycielką w sztuce. Ona podnieca i zapala wyobraźnię, twórczynię ideałów. Lecz skoro zejdzie z podstopia swego do ziemskiego kału, zbrukać musi adeptów swoich. Tak się też stało z Wacławem. Ewa jego, to cielesność ożywiona duchem; a u prawdziwego artysty byłaby przedstawieniem duchowości, objawionéj w obrazie. I nie mogło się stać inaczéj skoro Wacław zmysłowość chciał wynieść do godności sztuki. Silvia, tak kochająca bez granic, jest jedną z najnaturalniejszych figur. Lecz zespolona z postaciami wadliwie pojętemi, musiała też podzielić się z niemi w końcu owocem grzechu, i ucierpieć natem. Szkoda, że autorka idąc śladem wielu nowoczesnych powieściopisarzy, niedozwoliła swemu Gladiatorowi wyjść czystym z walki życia. Na tym właśnie punkcie miała pole rozwinąć oryginalność, z którą się nie bardzo właściwie na tytule książki zaleca. Ale biała chorągiew zwycięztwa, w imie prawdy i wiary, zbyt jéj się widać pospolitą wydała. Wolała wywiesić czerwony sztandar walki na śmierć, walki krwawéj. I według naszego przekonania bardzo niekorzystnie wpłynęła tem na dzieło swoje. Taletn pani M. to jak illuminacja z różnobarwnych ciemnego koloru lampjonów. Może bawić oko, łudzić zmysły, ale nie daje czystego światła. *J. Z.*

Sprawa Radziejowskiego,

podkanclerzego koronnego, 1651 — 1652 r.

Zamierzałem sobie dać obszerny rozbiór sprawy Radziejowskiego, i w roku zeszłym wydałem do niéj dwa listy wstępne (1), a już w biegącym do pierwszego z nich dopisałem Post scriptum (2), odpowiadając na artykuł p. Tymoteusza Lipińskiego (3), i tłómacząc się z innego zarzutu, zrobionego mi w prywatnym liście, jak równie dla czego zaczętą robotę przerwać musiałem: brak niektórych źródeł stanął ku temu przeszkodą, i ta do tych por nie jest uprzątniętą, ale tymczasem nowe zaszły okoliczności, które mnie niejako zmuszają, nie odkładając dłużéj, sprawę Radziejowskiego wytoczyć przed sąd publiczny.

Chciałem o ile można najwięcéj nagromadzić świadectw, a licując jedne z drugiemi, odsądzić je krytycznie, ale kiedy na dobie sprostać temu nie mogę, od pierwiastkowego planu odstąpić muszę, a nawet zmieniam go zupełnie, i ten, który ninie obieram, jeżeli nie jest najlepszym to przynajmniéj najprościéj dowiedzie do celu.

Wbrew powszechnemu mniemaniu, które w głównym powodzie całéj téj ciemnéj sprawy o pokątne miłostki pomawia Jana Kazimierza z Radziejowską, założyłem wykazać, że prawdopodobniéj obwinić o nie potrzeba Marję Ludwikę i Radziejowskiego. Z tego stanowiska zapatrując się na wypadek, można sobie łatwo i jasno wytłómaczyć podane przez historyków niektóre szczegóły, inaczéj do zrozumienia niepodobne. Ten ustęp dziejowy lepiéj się wyda, jeśli go opowiem w taki sposób, że na miejsce domysłu podłożę rzeczywistość samego czynu, tak jak go w saméj rzeczy spełnionym i dokonanym być rozumiem; ale nie mogąc się powołać na wszystkie świadectwa, na jedném tylko księcia Albrychta Radziwiłła poprzestanę, i we wszystkich szczegółach mojéj opowieści, zsyłam się na jego szacowne pamiętniki (4).

* * *

Rychło po ożenieniu Hieronima Radziejowskiego z Elżbietą Słuszczanką, wdową Adama Kazanowskiego, marszałka nadwornego, i roku nie wyszło, a już w nowem stadle wybuchły kłótnie domowe. Tyzenhaus, pokojowy królewski (5), rozsiał jakieś niezgody (6), było to zapewne, że otworzył oczy podkanclerzynie na stosunki jéj męża z królową. Urażony Radziejowski, wymówił mu wstęp do domu. a wyzwany na pojedynek, doniósł o wszystkiem królowi. Krok ten, jakkolwiek zdawać by się mógł bezczelnym, tém samém właśnie maluje istotny charakter podkanclerzego. Król udał zagniewanego i Tyzenhauza oddalił, — ale wkrótce powrócił do dworu i łaski, tylko królowę padłszy na kolana, przeprosić musiał.

Działo się to w marcu 1651 roku; w kwietniu wyprawił się krol do obozu. Towarzyszyła mu królowa i z urzędu swego Radziejowski, którego żona wybrała się takoż w tę drogę, a uczyniła to, o ile można wnioskować, dla obudzonych podejrzeń przez Tyzenhauza, nie mając tych samych powodów, które mógł mieć Jan Kazimierz, bodaj pozornie, poczytywania ich za plotki. W tak drażliwych stosunkach, wspólna ta podróż nie mogła być przyjemną, i owszem jeszcze bardziéj rozjątrzała umysły, jak się to pokazało w następstwie. Najpierwsza królowa nie dojechawszy do obozu, z Uhania (7) pośpiesznie zawróciła do Warszawy, nastraszona zmyśloną wieścią o blizkości kozaków, a za nią w kilka dni późniéj, już z Sokala (8) i Radziejowska.

Ale król ze strony miał się na baczności i śledził pilnie Radziejowskiego. Dla jakichciś kwasów przez kilka tygodni królewstwo nie pisywało do siebie — tu już kto inny siał niezgody, wyjaśnił zagadkę przejęty na poczcie list podkanclerzego do królowéj, w którym, wedle słów Radziwiłła, dziwne rzeczy na króla popisał; szkoda, że nam nie dochowały dzieje tego ciekawego dokumentu. Posłał król kanclerza Leszczyńskiego, marszałka Lubomirskiego i podkanclerzego litewskiego Sapiehę z wymówkami do Radziejowskiego, który się wszystkiego zaparł i odprzysiągł; ale list świadczył przeciwnie, pokazany dopiero go zawstydził.

Jeśli król miał gniew do podkanclerzego, jeśli go nie przypuszczał ani do rady, ani do rozmowy, dziwić się nie ma czemu, że się dał jeszcze przebłagać. Sposobną wprawdzie po temu Radziejowski wybrał porę przed samą bitwą po Beresteczkiem i na przebaczenie, które otrzymał, więcej wpłynęła stanowczość chwili, niżeli złagodzone serce. Przejednał się nie na długo, gdyż niebawem nowéj przyczynił urazy, puściwszy pogłoskę, że król umyślnie wypuścił kozaków, wziąwszy od nich 300,000 czerw. złotych. Powstała o to ogromna burza pomiędzy szlachtą pospolitego ruszenia, ale znając charakter Marji Ludwiki i jéj namiętne przywiązanie do kruszczu, bajeczka o dukatach mogła być dla niéj zmyśloną, a województwa miały ją tylko rozgłosić i donieść do ucha. — Rozgniewał się król na nowo i w sądzie bez stronnym łatwo go o to wyrozumieć.

W takiem usposobieniu król i Radziejowski powrócili z wyprawy beresteckiéj. W Warszawie tymczasem nie próżnowały kobiety: podkanclerzyna odjechała z Sokala skłócona z mężem. Za łożniczą oponą, którą owcześnie zastępywano czy nazywano dzisiejsze parawany, trudno podrobnie wejrzyć w szczegóły niezgody, ale domysłem łatwo potrafić, że w niéj chodziło o Marję Ludwikę, gdyż zaraz po swoim powrocie, podkanclerzyna prosiła królowéj o posłuchanie, ta je odłożyła na czas dalszy; na ponowioną prośbę, znowu tę samą odebrała odpowiedź. Była to już ta kropla ostatnia, która przepełniała miarę; wezwana późniéj przez królowę podkanclerzyna przybyć nie chciała; straciwszy nadzieję odzyskania męża, zamyśliła o odzyskanin wolności — zamyśliła o rozwodzie. *(d. n.)*

(1) Dziennik Warsz. 1855. Nr 271 i 286.

(2) Tamże 1856, Nr 63.

(3) Tamże 1855, Nr 328.

(4) Pamiętniki Albrychta Stanisława księcia Radziwiłła kanclerza w. litewskiego, wydane z rękopismu przez Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu 1839 roku.

(5) Zapewne syn Jana chorążego wileńskiego, starosty szyrwińskiego. Michał Tyzenhaus, późniéj dworzanin króla Michała (Niesiecki, herbarz, wydanie lipskie, tom IX karta 186). Na dworze Jana Kazimierza znajdował sie jeszcze po śmierci królowéj Des Noyers sekretarz Marji Ludwiki, w jednym z listów do księcia D'Enghien wspomina o nim i nazywa człowiekiem wielkiego rozumu; był prawie nieodstępnym i w szczególnych łaskach u króla, ale z nich wypadł dawszy się ująć 2 000 talarów przeciwko partji francuzkiéj (Portofolio królowéj Marji Ludwiki, Poznań. 1844 s. t. II, kar. 338. 339.)

(6) Wyrażenie Radziwiłła.

(7) Uchanie w dawnéj ziemi Chelmśkiéj.

(8) Sokal nad Bugiem w dawnem województwie Bełzkiém, mil 7 lub 8 od Uchania.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Ksiądz *Marszewski* Michał biskup nominat djecezji Kujawsko-Kaliskiéj z Włocławka i ksiądz *Myśliński* Tomasz administrator djecezji Płockiéj z Pułtuska. *Boski* Maur. ob. z Lidy nr 584. *Bogusławski* Nepomucen ob. z Dąbrowy nr 584. *Gorecki* Apolinary ob. z Łuszczanowa nr 2765. *Kujawski* radca dworu z Orła nr 625. *Kierzkowski* Stan. ob. z Psar nr 2687. *Modliński* Konst. ob. z Zawady nr 584 *Rydecki* Jul. ob. z Żytniewa nr 414. *Rybiński* Józef ob. z Szczytna nr 414. *Skarzyński* Henryk ob. z Sokolnik nr 414 *Strzelecki* Konst. ob. z Brześcia Lit. nr 625. *Tomicki* Wład. ob. z Kożuszek nr 584. *Walewski* Jan obyw. z Trojanowic nr 414. *Woroniecki* Adam książe z Kiersznowic nr 405. *Zieliński* Piotr ob. z Mokrego lasu nr 625. *Moszyński* Piotr ob. z Krakowa nr 1253.

WYJECHALI Z WARSZAWY

Bardziński Zygm ob. do Kutna *Czapski* Leonard ob. do Jeżowa. *Dębski* Franciszek ob. do Pierzchni, *Duchnowski* Konst. radca honorowy do Petersburga. *Ledóchowska* Aniela hr. do Uściługa *Mniewski* Witold ob. do Kutna. *Skrzyńscy* Ignacy i Lud. ob do Załusk. *Sarnecki* Winc. b. marsz. szlachty do Bychawy. *Willmers* Rudolf arty. muz. do Wilna. *Zieliński* Gustaw ob. do Garnowa.

TEATR WIELKI. Jutro: *Favoryta.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 2gi.

W drukarni J. Ungera. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 31 Grudnia (12 Stycznia) 1856/7 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*